

Przeklęte szczęście.

(Ciąg dalszy.)

— To prawda odparła, że w życiu mało jest dni podobnych.

A potem urywając różę, dodała:

— Weź ją pan jako symbol naszej przyjaźni.

Oczy jej były wilgotne.

Władysław wrócił do domu jak pijany, nie wiedząc, co myśleć i w co wierzyć. Gdy upadł na łóżko, drżał jak we febrze i usnął w gorączce, mrużąc przez zaciśnięte zęby.

— Bądź co bądź, ona mnie kocha!... Byłbym bydlęciem, gdybym odpychał to szczęście, lub rujnował je niecierpliwością...

Na drugi dzień był do pani Welt zaproszony na obiad. Przed wyjściem przypomniawszy sobie ubiegłego studenta i posłał mu pieniądze z krótkim listem, który podług niego był bardzo przyjacielski, w istocie zaś wskazywał oziębłość i roztargnienie.

Od tej pory los jego był już zdecydowany. Do żony pisywał listy coraz rzadziej, donosząc jej o powikłaniu interesów, u bankierowej zaś bywał coraz częściej i dłużej. Wierny jednak zasadzie cierpliwości, zadowalał się rozmową, uścisłiem ręki i spojrzeniami, które codziennie bywały bardziej rozmarzone i namiętne.

Niekiedy zdawało mu się, że nowicjat jego trwa zbyt długo. Wówczas próbował być śmielszym, lecz pani Welt jednocześnie była ozięblejszą. Władysław szalał. Bywały chwile, że chciał wracać do Warszawy, lecz postanowienia jego prędko stawały i mówił:

— Jeszcze jeden dzień... ostatni!...

Była już połowa maja. Bankier nagiął żonę do powrotu i pani Amelia coraz częściej poczęła o tem wspominać.

— Jeszcze tylko jeden dzień!... prosił Wilski.

— Masz pan słuszność, odpowiedziała i znowu zostawała.

Interesy były już ukończone, dobra po nieboszczyku sprzedane, gotówka w ręku Władysława, ale on oto nie dbał, dla niego cały świat skupiał się w gabinecie bankierowej, a całe życie streszczało się w tej jednej myśli:

“Jeszcze jeden dzień!...

Krociowy spadek był złotą nicią, po której do duszy jego wkradła się straszna choroba. Wiedział o niej, rozumiał, że się z niej potrzeba uleczyć i czuł, że się uleczy, ale kiedy?

Przeklęte szczęście!

Pewnego dnia odebrał dwa listy z Warszawy.

Jeden był z pieniędzmi i pochodził od ubiegłego studenta. Młodzieniec zwracał

praszane banknoty i w słowach pełnych szacunku, ale też i wielkiego żalu, dał mu poznać, że nie prosił o jałmużnę i że jej nie przyjmuje.

Zle się stało, szepnął zmarłemu Władysław, lecz spróbujemy to odrobić.

Przeklęte szczęście!

Drugi list był od żony.

Helenka donosiła, że złożyły jej wizyty bogaci krewni, których znała w dzieciństwie. Państwo ci gwałtem zapraszali ją na wieś, dodając, że ponieważ sami wyjeżdżają za granicę, więc ofiarują jej cały dom. Tak byli pewni, że ofiary ich nie odrzuci, iż zostawili we Warszawie swój powóz i służącego.

W dopisku ostrożnie nadmienila, że i lekarze kazali jej wyjechać na wieś.

O powrocie jednak Władysław nie było żadnej wzmianki. On przecież nie zwrócił na to uwagi i nie dziwnego! Nie był Duchem świętym, aby wiedzieć, co mówią we Warszawie o jego stosunkach z bankierową.

Mimo to list ten przeraził Wilskiego.

Helenka widocznie jest chora, pomyślał. Może to co groźnego?... Muszę wracać.

Wieczorem, jak zwykle, poszedł do pani Welt, a gdy od niej wrócił, napisał list do żony. Prosił ją, aby koniecznie wyjechała na wieś i donosił, że wkrótce sam do niej przyjedzie.

Nim zasnął, zdawało mu się, że widzi żonę bladą i smutną, która z ogromnej odległości wyciąga do niego rączki szczerze i jak alabaster przejrzyste.

“Ty wrócisz? — mówiło echo.

“Jeżeli zobaczę Helenkę — wyrzeknę się Ameli!” szepnął, a potem dodał: “Zrobiłbym wielkie głupstwo!”

Obudzony się, wysłał list, a w parę dni potem odebrał telegram, że Helenka już wyjechała na wieś.

Pobiegł do pani Welt i wesoło zawałał:

— Wracajmy!

— Czas już wielki — odpowiedziała.

I wrócili znowu razem i znowu na dawniej stopie.

— Jeszcze jeden dzień — myślał Władysław.

Przeklęte szczęście!...

VII.

OSTATNIE SZCZĘŚCIE.

W końcu czerwca Welt wyjechał za granicę, zostawiając majątek pod opieką żony, a żonę pod opieką przyjaciela. Miasto trzęsło się od plotek, o których osoby interesowane jak zwykle, najmniej wiedziały.

Helenka pisywała do męża nie wiele i rzadko. Gdyby uważniej czytywał jej listy, uleczyłby się może prędzej. Na nieszczęście, nie był teraz zdolny do tego. Płynęły między nimi, a on szalał i mizerniał, zaniedbując wszystko i wszystkich.

Pani Welt dostrzegła to i gdy raz byli sami, rzekła:

— Wyglądasz pan dziś bardzo interesująco.

— Czy nie domyślasz się pani powodu? zapytał sstłumionym głosem.

— Mój Boże! znam się wprawdzie trochę na finansach, ale o medycynie nie mam pojęcia — odpowiedziała, patrząc na brylant swego pierścienia.

W tym razie wystarcza znajomość najpospolitszych uczuć ludzkich!... rzekł, przysuwając do niej krzesło.

Najpospolitsze uczucia ludzi nie zasługują na to, aby się nimi zajmować, odparła wzniósł.

Wilski zerwał się z krzesła i w najwyższym wzburzeniu zawałał:

— Czuję, że powinienem uciec od pani!...

— A ja czuję, że powinien zostać! szepnęła, patrząc mu figlarnie w oczy.

Władysław usiadł znowu i wziął ją za rękę.

W tej samej chwili ktoś zadzwonił i wszedł do salonu.

W końcu sierpnia, kiedy miłosne uniesienia Władysława dosięgły zenitu, odebrał on od Grodzkiego z Londynu telegram tej treści:

“Z modelami zrobiłeś mi przykry zawód. Odesłaj przy najmniej notatkę, którą ci zostawiłem!”

Depesza ta rozniewała

Wilskiego, bez namysłu więc odpisał:

“Zwracam pieniądze, natomiast gdzieś zginęła”.

Na to nie odebrał już odpowiedzi.

Większą część dnia przesiadywał u bankierowej. Gdy była z nim, pożerał ją wzrokiem; gdy wyszła, myślał o niej, lub z rozkosznym niepokojem przyszuływał się szelestowi jej sukni.

Począł miewać widzenia na jawie coraz częściej, a niekiedy symboliczne. Raz zdawało mu się, że na skrzydłach z listów zastawnych wleciał na szczyt wysokiej skały, z której zaraz potem spadł w przepaść. Innego dnia, ja koś we wrześniu, wracając do mieszkania, spotkał na schodach dawną znajomość. Był to ów litościwy sąsiad z poddasza rękawicznik, strasznie wynędzniały i ubogo ubrany.

— Ach! to pan?... rzekł Władysław, otwierając drzwi.

— A ja przyszedłem do wiedzieć się o zdrowiu jaśnie pana, odparł biedak, zdejmując czapkę.

— Dziękuję, mam się nie źle — rzekł Wilski i zamknął drzwi za sobą.

W kilka godzin później pomyślał, że karmiciel jego dawny musi być w ciężkiej potrzebie. Zapragnął dowiedzieć się o jego mieszkaniu i w tym celu zadzwonił na służącego. Wyciągnął nawet rękę, ale że dzwonek stał na drugim końcu biurka, dał więc pokój.

Nie było to znużenie ciała, ale coś naksztalt psucia się duszy. Piorun orzeźwiły go niewątpliwie.

Miewał też chwile opamiętania. W jednej z takich chwil rzekł do siebie.

— Trzeba raz skończyć!...

Postanowienie to musiało być bardzo poważne, Wilski bowiem orzeźwił się po niem i z wyrazem stanowczości we fizjonomii poszedł do bankierowej.

Zastał ją w karcie; wyjeżdżała właśnie do ogrodu Botanicznego. Otrzymałszy zezwolenie usiadł obok niej i pojechali razem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Jeżeli chcecie budować lub renowować dom, pamiętajcie, że Herberich ma na składzie najlepsze drzwi, okna, okiennice, (moldings) itd. po zadawalającej cenie. Nar. 1ej i Lincoln av.



Słuszność prawdziwej
St. Peter, Cas. Co., Mont., w Marcu 1888.
Fawien młody polski Indyanin cierpiący przed 4 laty na padaczkę bardzo mocno. Na rade kilku znanych apłchował „Fater Koenig's Nerve Tonic”. Przede wszystkim oczekiwano, gdyż chłopak zupełnie został uleczone i jest jednym z najzdrowszych i najsiłniejszych w szkole.
H. Schuler, przyjaciel rodziny lady au.
Serdeczne polecenie Misyonarzy.
St. Paulus Mission, Choteau Co., Mont., 12 Grud. '90.
Działanie „Fater Koenig's Nerve Tonic” jest cudowne przy przewracaniu astmy i innych chorób nerwowych spowodowanych osłabieniem nerwów lub zbyt wielkim napięciem. Troje dzieci w mojej szkole szczytowało na padaczkę. Napady zostały natychmiast, a teraz dzieci są uleczone. W wypadkach osłabienia, wzmocnienia systemu wyjątku. Połączony z serdecznym
Fried. Eberweiller, S. J.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.

Lekarstwo to przyrzadził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind., od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą: **KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.**
49 ulica S. Franklin.
Sprzedawane po aptekach za \$1.00 butelkę, a 6 za \$5.
Duże butelka \$1.75, a 6 za \$9.
W Milwaukee u E. Kiems'a, rog 1-szej i Greenfield ave.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materjału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyczynić cegiełkę do wielkiej budowy uczucia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy
“**ŹRÓDŁO**”.

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.
Prenumerata roczna na “**ŹRÓDŁO**” i “**KATOLIK**” razem wyniesie będzie. \$2.00
Prenumerata na sam tygodnik “**ŹRÓDŁO**”.....\$1.00
Prenumerata na sam tygodnik “**KATOLIK**”.....1.50

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są catorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Aves.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyę, czy chcą to pisać dalej, czy nie, gdyż dalsze numery takowego tylko tym pomyślą będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Po najlepsze i najnowszej mody zrobione

FOTOGRAFIE

....IDZCIE DO....

N. L. STEIN, fotografista,
452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

FIEBING i KILLILEA,

Adwokaci pierwszorzędni

do spraw sądowych, cywilnych i karnych, załatwiają wszelkie sprawy z największą punktualnością i rzetelnością po cenach umiarkowanych.

BIURO: 343, ulica Trzecia.

MILWAUKEE,

WISCONSIN.

GENOWEFA

POWIEŚĆ z wieków średnich nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana językiem poprawnym i jest do nabycia.

w redakcyi “**Katolika**”

.....CRAZ.....

w księgarni Wiltziusa'a.

Jest to dziełko nieocenione dla czytelników wszelkiego wieku i rodzaju.

CENA egzemplarza 25 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

Kwoty ubezpieczenia na życie

wpłacone do Kompanii assekuracyjnej

“New York”

może zabezpieczony po trzech latach każdego czasu z przewidywaniem odebrać.

Najkorzystniejsza usługa u

JANA McNAMAR'A,

Auditorium Hotel Annex., Chicago, Ill.

Osobliwe ustępstwa dla katolików i katolickich duchownych.

POLSKI SKŁAD WIN I WÓDEK,

oraz wielki zapas WIN MSZALNYCH i familijnych.

Szczególnie poleca się własnego wyrobu KUJAWIAK, trunku sławnego jako najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie dolegliwości żołądka.

ANTONI ANDRZEJEWSKI,

723-725 Windlake Avenue,

MILWAUKEE, WIS

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

“Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja.”
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

Tom II.

(Ciąg dalszy.)

Dostrzegł to Szmigielski i na inny przedmiot zwrócił uwagę.

Zienkiewicz w milczeniu przysłuchiwał się opowiadaniu Kozaka, zadrżał, usłyszawszy o klęsce Karola.

— W której stronie słyszałeś wystrzały? zapytał starosta Hrycia.

— Zdaje się, że stąd i wskazał na ciemne bory, na prawo; widać, że grzmiało tam dobrze, bo leśnicy mówili, że gruby zwierz stadami z legowisk uciekał.

— Ile mil do Myszeńca? rzekł August, obracając się do Zienkiewicza.

— N. Panie, pięć dobrych stąd liczymy, na 12tą godzinę będziemy mogli stanąć, ale tu w krzakach spocząć musimy, gdyż trzeba przejrzyć przesmyk pola, czy się nie kręca Szwedy.

Ukryli się w krzakach; Zienkiewicz pospieszył nieznacznie drożyną, Kozak wyczołgał się na brzuchu na piaszczysty wzgórek, zwany “Djabli taniec” i sokołem okiem poizerał w okół. August i Szmigielski pod płaczącą brzozą w milczeniu stali: August myślał jeszcze o domu Maryi; starosta na dobytej szablach rachował szczyber, z których każda przypominała mu oddzielną walkę i zwycięstwa.

XV.

“Dawaj kielich lej głębi,

“Niech się serce odziedzi.

“Niech krew, winem rozżarzę, i spalę!”

Dominik Magnuszewski (Radziejowskiej).

— Już uciechło wszystko, podnosząc się z gestwiny, rzekł borowy do Stanisława Baka. Czerwone djabły pogнали w inne strony; trzeba nam pójść wyzarami, a tam nas i ogary nie wytrapią. Darli się przez gęste zarośla, ledwie wyszli na drożynę wąską, usłyszeli jęk bolesny; niedaleko leżał Jonek Łopucha, kulą mając przestreloną nogę i omdlały Kwiczol, trzy razy cięży pałaszem w głowę.

— O moje biedactwo! jak się to tyra, ani opatrzenia ani pomocy! zawałał z boleścią Stanisław. No! kumie, weźta Kwiczola na siebie, a ja podźwigam Jonka do chaty.

Borowy jakby małe dziecko wzięty na ręce Kwiczola, Stanisława na barkach przewieszonego unosił Łopuchę. Kilka razy spoczywali nim doszli do chaty, gdzie na rozestanej słomie, dla Karola XII przyniesionej, złożyli rannych Kurpiów.

Małgorzata już uspokojona, że ma wrócić zdrowo, krzątała się skwapliwie, by ulgę przynieść jakową słabym. — Otrzeźwiła Kwiczola, zawięła rany, i przyłożyła znajome zioła, ale rany były głębokie, to zwróciło jej uwagę i rzekła do borowego:

— Mój kumie, czyby nie lepiej przywołać starej Maciejowej, ona umie zażegnać, to się zaraz zgoi.

— Niech przyjdzie i djabł, albo sam Twardowski, a nie tylko ta stara czarownica, aby pomogli, odpowiedział z gniewem borowy; dużo będzie miała do roboty, bo dużo nakaleczyli naszych, te czerwone djabły.

— Zdaje się lepiej, zawałajcie Pastuchę z Dąbrowy, to człek pobożny, zna się na ziółkach; nie wdawać się z czarownicą, bo zawsze kto z Bogiem to i Bóg z nim.

— Zapewne macie słuszność mój kumie, rzekł borowy do Stanisława, im może ostatnia godzina niedaleka, ta z Bogiem trzeba się pojednać, a chociaż czarownice sprowadzać, żeby djabłu dusze niewinne oddać, albo jej nie znacie, wszak ci to całe wesele końskiego roku medaleko stąd we wilkołaki zamieniła.

— Prawda, to prawda, odpowiedziała na dowody borowego Małgorzata ze zamyśleniem; to pośle Jaska po Pastuchę, albo co?

— Jasku! Jasku! pokłoniła się staremu z Dąbrowy i prosta niech poratuje biedaków.

Jasko wsiadł na konia, żeby prędzej doleciał do wsi.

— A widziała kumie, rzekł po chwili borowy do Stanisława, jak nam na to wyszło, żeśmy wypuścili króla, spał na tej słomie, gdzie teraz krew naszych ciecie.

— Toć to był król! zawałał z podziwieniem Małgorzata załamując ręce; a on tak wyglądał, jak inny człowiek?

— I widać, rzekł z uśmiechem Stanisław, że mojej Małgosi przyprawy, smakowały mu gajdaki i kielbasy, bo zajał do dobrze.

— Może się za to odsłuży wam, kumie; na noc, wieczystą i posłanie na ementarzu, za gajdaki kule, a za kielbasy smaczne, postronek na szyję. Mówiąc te słowa, ciężko odetchnął borowy.

— Bogu tylko wiadomo, jaki koniec nam przeczynał, niech się stanie święta Jego wola!

Borowy nie na to nie odrzekł Stanisławowi, zbliżył się do rannych.

— Przecie usnęli, niech spoczną sobie, ale byli w djabelnym tańcu. — No! ja idę zażreć, co się doma dzieje, bywajcie zdrowi!

Zarzuć strzelbę na plecy i poszedł w las nie przejeżdżany.

Tymczasem rozbić Kurpie roznieśli przestach i trwogę. Niedługo w całej okolicy głośno mówiono o przegranej. Z boleścią dowiedziała się Wojewodzina, ale nie upadła na duchu i miewiste. Tała wszelako przed Telembskim, ażeby nie pogorszyć zmartwieniem stanu rannego.

Nieznamy młodzieniec, który tyle odwagi pokazał w pierwszym zwycięstwie i pobiciu Karola XII i później w zdobyciu ementaru ostrołęckiego, zamyślony siedział na wielkiej sali i pierwszy raz ogromny od razu wychylił puhar pełny starego węg-

grzyna; przeszedł się kilka razy, znowu podstawił próżny do czopka srebrnej beczki, napełnił i wypił.

— Ona go kocha! zawałał gniewny, kocha! siedzi nad łóżem, pielegnuje; a gdyby mnie kula pierś rozdarła, czyżby westchnęła, zapłakała? A widziałem, jak go przyniesli omdlałego, żył w jej oczach! O! czemuż w boju nie ległem, byłbym szczęśliwy, nie tyle cierpiał, a teraz...

Przeszedł się znowu wielkimi krokami i napełnił puhar, ale wstrzymał się, postawił go na stole ze zamyśleniem.

— Chcę się upić, stracić zmysły, żebym nie czuł! Lecz cóż ona powie gdy uprę, pierwszy raz w życiu zalanego trunkiem, co przez wino traci przytomność? Przec odemnie! i rzucił puhar ze stołu.

— Gdyby widziała moje cierpienia, troski i szaleństwa, może by się ich litowała.

Może nie wie o mojej miłości?

Ta uwaga go zastanowiła, ale po chwili rzekł z gorzkim uśmiechem:

— Nie wie! razem prawie chowaliśmy się, razem wzrastali; wiedziała dawniej, nim została panią Wojewodzina! Oddaliłem się z tych miejsc smutnych; tyle lat, teraz wdowa, znowu swobodna, wolna jakdan małżeńskich, jam jej nie zapomniał, nie mógł, kocham jak dawniej, nawet więcej, a ona!

Zakrył twarz rękami i rzewnie jak dziecko zapłakał.

— I czegoż piskie płaczesz? Czyż jej mówił, czy widzi żył twoje? Widzę, że kocha innego, a tu siedzisz jak przykuły!...

W tem odgłos trąb, przybyłych nowych chorągwi, obudził młodzieńca z dzikich marzeń. Krew w nim zawrzała, pochwylił za kord krzywy, serce biło mocniej, w tej chwili oddychał tylko wojną!

(Ciąg dalszy nastąpi.)